Nr. 222. Kraków, Piątek 24 września 1909. Rok II

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

W numerze:

Klęska ks. Pastora.

Bezprzykładny gwałt woźnego sądowego.

Skandale magistrackie (Pan Nowotny a robotnicy).

Brutalne nadużycie władzy urzędowej.

Do napiętnowania publicznego mamy nowy fakt. Świadczy on wymownie, iż niektórzy funkcjonarjusze rządowi, mało widocznie uświadomieni pod względem rozciągłości ich władzy, dopuszczają się czynów, które nie mają nic wspólnego z powierzonym im zakresem działania, co więcej przekraczają nawet ustawę karną, dopuszczając się nadużycia władzy. A fakt ten tembardziej napiętnować należy, iż z jednej strony zwróci się uwagę władz na brutalnego funkcjonarjusza, który pewnie otrzyma należne mu od nich »pouczenie«, a z drugiej dowiedzą się strony, które będą z owym osobnikiem mieć jakąś styczność, jaką zastować do brutala metodę postępowania.

Skarga.

Już od dłuższego czasu nachodził mieszkanie państwa N. woźny sądowy, chcąc panu N. doręczyć jakąś skargę. Nigdy jednak nie mógł zastać p. N. w mieszkaniu, gdyż ten ze względu na zajęcie, wymagające ustawicznej bytności poza domem, nie mógł być w domu nawet wówczas, gdy woźny wyznaczał termin nowej swojej wizyty. P. N. nie przywiązywał do tego żadnej wagi, gdyż wiedział, iż w razie niemożności doręczenia do jego rąk skargi, woźny sądowy obowiązany jest złożyć skargę na poczcie, skąd p. N. w przeciągu dni czternastu byłby sobie skargę odebrał. Taki zresztą jest tok postępowania, tak nakazuje ustawa i rozporządzenia ministerjalne. Woźny jednak nie chciał być posłuszny obowiązującej ustawie, lecz chciał pokazać, że i on ma szeroką władzę.

Napad.

W ubiegły poniedziałek, gdy państwo N. używali drzemki poobiedniej, nagle rozległo się hałaśliwe dobijanie się do drzwi przedpokoju.

— Zerwałam się szybko — opowiada pani N. — i przebiegłszy przez dwa pokoje otworzyłam drzwi, łączące mieszkanie z przedpokojem.

— Kto tam? — zawołałam. — Z za drzwi ozwał się ostry, grubjański głos:

— Niech pani zaraz otworzy! ja tu nie będę stał godzinę!

— Kto pan jesteś?

— Niech pani otwiera natychmiast!

— Męża niema w domu — powiedziałam, bo go nie chciałam budzić ze względu na jego zmęczenie.

Ale pan tnn się począł za drzwiami irytować i znowu domagać, by go puścić, bo chce się sam przekonać, czy mówię prawdę. Wobec takiej natarczywości i ponownego silnego kopania butem we drzwi, postanowiłam otworzyć. Woźny wpadł i ze złością zapytał:

— Czy jest mąż?

— Powiedziałam, że niema.

— To ja się sam przekonam! Muszę zrewidować dom!

— A to jakiem prawem? — zapytałam. — Panu nie wolno tego robić.

— Ja mam władzę, odburknął brutal i pocisnąwszy klamkę przymkniętych drzwi wpadł do mieszkania.

Pani N. po silnem wzruszeniu nie miała już tyle sił, by biedz za brutalem i być świadkiem dalszego jego „urzędowania“.

Wdarcie się do sypialni.

Z powodu silnego szarpnięcia drzwi zbudził się pan N. Usłyszał, że ktoś ciężkim, szybkim krokiem zbliża się do sypialni. Nie ocknął się jeszcze należycie i nie uświadomił sobie obecności kogoś obcego w mieszkaniu, by sięgnąć po rewolwer, i w razie napadu się bronić, kiedy nad łóżkiem stanął jakiś wysoki, tęgi mężczyzna; nie przedstawiwszy się zupełnie, co za jeden, raczej krzykiem, niż głosem oznajmił:

— Pan jesteś pan N.?

— Tak.

— Mam dla pana wyrok sądu pruskiego.

— Ależ panie! ja nie mam nic wspólnego z sądami pruskimi, ja jestem poddany austrjacki.

— Podpisze pan odbiór skargi?

— Nie.

Na to rzucił woźny skargę na kołdrę p. N. i z miną nieograniczonego władcy opuścił mieszkanie.

Skutki.

Całego tego zajścia skutki były smutniejsze, niżby się tego spodziewać było można. I tak żona p. N., osoba nerwowa, zostająca w kuracji u lekarzy, tak się przelękła, iż całą noc przepędziła w silnej gorączce.

Przelęknięcie jej było tem uzasadnione, iż nie wiedząc, co to za przedstawiciel władzy, przypuszczała, iż jest to ajent policyjny, który przyszedł aresztować męża z niewiadomego powodu.

Kiedy p. N. przeczytał skargę, pisaną w języku niemieckim, przekonał się, iż firma jakaś monachijska skarży go o 151 marek za pobrane towary. Od tej firmy, jak wogóle od żadnych firm pruskich, p. N. nigdy nic nie kupował. Dostawszy się tedy w takie niezrozumiałe koło, udał się na drugi dzień do sądu cywilnego przy ulicy św. Jana i tu dopiero, dzięki uprzejmości p. radcy Hałatkiewicza, dowiedział się, iż brutalem, który robił w jego mieszkaniu rewizję, był woźny sądowy, tam zatrudniony, Bełza.

Po przedstawieniu faktu p. radcy Hałatkiewiczowi, wniósł p. N. skargę na woźnego Bełzę o nadużycie władzy urzędowej.

Rzekomą zaś skargę pruskiej firmy odesłał pan N. napowrót sądowi monachijskiemu z tą uwagą, iż równocześnie wysłał pismo do austrjackiego ministerstwa spraw zagranicznych z prośbą o ochronę przed napadami firmy, od której żadnych towarów nigdy nie brał.

Od Redakcji:

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga. Często się zdarza, iż za czyny jednostki cierpi nieraz cała kategorja ludzi. W tym wypadku opinja publiczna mogłaby fakt opisany uogólnić i wyrażać się w ten sposób, iż wogóle woźni sądowi są brutalnymi.

Dlatego też wymieniamy nazwisko owego brutala, aby nie potępiać całej kategorji funkcjonarjuszy sądowych, których słuszne żądania w walce o zdobycie lepszych warunków bytu zawsze popieraliśmy i popierać będziemy.

Pan Nowotny a robotnicy.

Robotnicy z zakładu czyszczenia miasta skarżą się nam, że p. Feliks Nowotny, naczelnik straży pożarnej i zakładu czyszczenia miasta postępuje z nimi w sposób wysoce niewłaściwy.

Oto fakta: 1) Przed 3 tygodniami kilkunastu robotników z zakładu czyszczenia miasta, którzy od dłuższego czasu co niedzielę musieli zamiatać ulice, oświadczyło p. Nowotnemu, że powinien ich zmienić chociaż raz, by przynajmniej na kilkanaście niedziel, jedną mieli wolną. Pan Nowotny nie tylko żądania tego nie spełnił, ale kilku bardziej opornych ze służby wydalił.

2) P. Nowotny przed kilku dniami wyjechał na urlop. W przeddzień wyjazdu oświadczył robotnikom z zakładu czyszczenia miasta, że w dzień wyjazdu da im nowe mundury i drożyźniany dodatek. P. Nowotny wyjechał, a mundurów i drożyźnianego dodatku nie dał. Robotnicy sądzili, że przynajmniej wydał p. Nowotny podwładnym swoim jakieś polecenia. I ta nadzieja okazała się złudzeniem. Kiedy bowiem robotnicy udali się do p. Stempińskiego z tą sprawą, ten oświadczył, że p. Nowotny nie pozostawił mu w tym kierunku żadnych zleceń. Robotnicy jeszcze łudzili się że może zarządca zakładu czyszczenia otrzymał jakieś od p. Nowotnego rozkazy. Ten oświadczył również, że o tem nic nie wie!

Naturalnie magistrat krakowski nadeśle zaraz sprostowanie, że wszystko to nieprawda — z góry więc oświadczamy, że wiadomości tych dostarczono nam z najlepszego źródła, a jeśli za niem zechce szukać p. Nowotny, celem dalszego szykanowania swoich podwładnych, to i na to radę znajdziemy.

* * *

Skandaliczny objaw niedołęstwa zakładu czyszczenia miasta można obaczyć gratis i franko przy Cyrku Edisona na pl. Wielopole. Przed wejściem na galerję widnieje kupa gruzu i śmiecia, jak wymowne wezwanie do łapówki. Kto chce wejść na galerję, musi sobie dopiero powykręcać obcasy, czasem i zęba wybić — a jak to wygląda estetycznie, lepiej nie mówić! Doprawdy, że trudno sobie wyobrazić cierpliwość obywateli krakowskich, skoro znoszą takie niechlujstwo, a z drugiej strony zachowują się zupełnie obojętnie na wiadomość o różnych sprawkach zarządu tego zakładu brudów, także i moralnych, wywlekanych obecnie podczas śledztwa, wytoczonego p. Nowotnemu o zbrodnię oszustwa.

Z miejsca cudownych objawień.

Od kleryków, którzy badali fakt objawienia pod Ulanowem, otrzymujemy następujące pismo:

„W „Gazecie Powszechnej“ mylnie napisano, jakobyśmy dziewczęta, które miały widzieć objawienie, badali i wogóle stwierdzili autentyczność zjawiska i jakobyśmy orzekli, że „dziewczęta cały przebieg objawienia opowiedziały z tymi samymi, co poprzednio szczegółami“. Prawdą jest, że byliśmy na omawianem miejscu, gdyż to jest miejsce wycieczek dla mieszkańców Ulanowa, że wiedzeni prostą ciekawością rozmawialiśmy z dziewczętami, których opowiadania sprzeczne były ze sobą, że więc nieprawdą jest, jakobyśmy my, lub duchowieństwo miejscowe tem rzekomem widzeniem się zajmowali.

Jan Dołowy
Wład. Michałkiewicz.

Tyle szanowni klerycy, którzy poprzednio jednak byli innego zdania, jak nam nasi informatorzy miejscowi donoszą. Wogóle ludność tamtejsza wierzy w objawienie i wypytuje wciąż owe dziewczęta, które opowiadają jednakowo i stanowczo, że widziały objawienie cudowne dwa razy po sobie tj. 29 i 30 sierpnia, a od tego czasu nic więcej nie widziały.

Rozchodzą się także wieści, że dwaj kalecy kulawi zostali na tem miejscu uzdrowieni. Żandarm z Ulanowa miał widzieć także twarz Pana Jezusa na tej cudownej sosence, powiadają, że wziął kij do ręki, by zbadać kijem, czy to obraz, czy jakie złudzenie, ale gdy kij przyłożył do tego miejsca na sosence, to mu ręka zdrętwiała i odzyskała napowrót władzę, gdy kij opuścił.

Wszystko to są rzeczy niezbadane, mogące polegać na przywidzeniu, lub urojeniu. Charakterystyczne jest, że sfery duchowne powyższem oświadczeniem kleryków poniekąd zaprzeczają całemu temu objawieniu.

Szalona matka.

Wstrząsający dramat rodzinny rozegrał się nocy przedwczorajszej w Wiedniu. Przy jednej z bocznych ulic Wiednia mieszkał fotograf Meraner z 40-letnią Marją Sturm, z którą nie brał wprawdzie kościelnego ślubu, ale był z nią w bardzo bliskich stosunkach, których owocem było troje dzieci. Rodzina była zamożną i zgodną tak, że wspólne 12 letnie już pożycie było zupełnie dobre i spokojne. Prawdziwe przerażenie więc wśród sąsiadów wywołała wieść o strasznej tragedji, jaka się w rodzinie fotografa rozegrała.

Podczas nieobecności Meranera Marja Sturm dała już wieczór późny dzieciom wino do wypicia i kazała ułożyć im się do snu. Dwie młodsze córki Marji Sturm w tej chwili położyły się do łóżka i zasnęły. Najstarszy zaś syn 13 lat liczący Edmund nie zasnął odrazu, choć do łóżka się położył. Ku swemu zdziwieniu zobaczył, że matka wniosła do pokoju wiaderko napełnione jakimś płynem. Do wiaderka tego na łożyła następnie węgli i zapaliła je. Powoli pokój począł napełniać się dymem węglowym. Nie śpiący jeszcze chłopiec zapytał matki, co to ma znaczyć. Odpowiedziała mu, że pragnie umrzeć. Chłopiec zdziwił się jeszcze bardziej i pytał, dlaczego chce umrzeć. Na pytanie to nie uzyskał odpowiedzi.

Po pewnym czasie w pokoju zrobiło się nieznośne gorąco. Chłopiec czuł, że słabnie, że ogarnia go powoli niemoc. Chciał zbudzić leżące obok młodsze siostry, ale napróżno. Sam tedy leżał dalej spokojnie, prawie że bez zmysłów do godziny 4 nad ranem. Skoro uczyniło się już nieco jaśniej, chłopiec w półmroku rozeznał matkę, wiszącą na drzwiach pokoju. Zrozumiał, że matka postanowiła w dwojaki sposób odebrać sobie życie. Nie tylko że chciała się zatruć, ale i powiesiła. Chciał ją odciąć. Napróżno. Nie miał na tyle sił, by się z łóżka podnieść. Próbował więc zbudzić siostry. Znowu napróżno. Spały — zdawało się snem kamiennym. Ostatnim wysiłkiem zsunął się z łóżka na podłogę i powoli posuwał się ku matce. Ciało jej było jeszcze ciepłe. Chłopiec tedy sądził, że żyje. Wziął ze stołu nóż i nim przeciął sznur, na którym wisiała matka. Ciało matki zatarasowało drzwi. Dostał się tedy do okna, otworzył je i zawołał o pomoc; nie zjawił się atoli nikt. Chłopiec powtarzał wołania, zawsze napróżno. Żaden człowiek nie zjawił się na jego krzyki. Wysiłkiem osłabiony chłopiec, upadł na podłogę koło okna.

Tak przeleżała cała rodzina do godziny 12 w południe. Chłopiec znowu począł krzyczeć; zjawili się sąsiedzi. Matka była już trupem, dziewczynki żyły jeszcze, żył także i chłopiec. Za powód tego rozmyślnego powieszenia się, zatrucia gazami siebie i chęci zatrucia całej rodziny podają — chwilowe pomieszanie zmysłów u nieszczęśliwej matki.

Babka mimowolną trucicielką wnuka.

Wczorajszego dnia rozegrał się w Warszawie ponury dramat rodzinny. Tembardziej dramat ten jest ponury, że tłem jego jest nędza, panująca w szerokich masach społeczeństwa, szczególnie zaś wśród mas robotniczych. Przy ulicy Górczewskiej w Warszawie mieszkał 37-mioletni robotnik Józef Podlas. Praca we fabryce zajmowała mu cały dzień. Ponieważ zaś żona przed niedawnym czasem go odumarła, pozostawiwszy sierotami dwoje dzieci, w czasie nieobecności Podlasa w domu, opiekowała się dziećmi stara, bo 65 lat licząca matka jego, zniedołężniała już staruszka. Dni biegły, spokój i monotonne życie przerywały w rodzinie Podlasa. Dopiero przedwczorajszego wieczora Podlas wrócił z pracy do domu i zastał w mieszkaniu stygnące zwłoki swego jedynaka. Zbolały ojciec nie miał czasu na zbadanie sprawy i przyczyn zgonu syna. Po luchał podszeptu znajomych, pobiegł do policji i zawiadomił, że matka jego otruła mu syna. Oskarżenie to było dla staruszki tem straszniejsze, że niesłuszne. Zostawiona bowiem na gospodarstwie staruszka, widząc, że wnuczek jej ciągle płacze, usiłowała go uspokoić. Skoro nie pomogło śpiewanie i huśtanie, postanowiła dać wnuczkowi malinowego soku do wypicia. Spostrzegła na szafce buteleczkę z jakimś czerwonym płynem. Przypuszczając, że w niej właśnie znajduje się sok malinowy, dała odrobinę dziecku do wypicia. Dziecko krzywiło się wprawdzie, lecz dwukrotnie przełknęło część zawartości butelki. Skoro dziecko coraz bardziej było po wypiciu mniemanego soku niespokojne i coraz głośniej płakało, powąchała staruszka butelkę i przekonała się o strasznej pomyłce. W butelce znajdował się roztwór kwasu karbolowego. Przyzwany lekarz nie mógł dziecka uratować. Skoro zaś syn Podlas udał się na policję, staruszka zniedołężniała nie mogąc przeżyć strasznego, choć mimowolnego czynu — wypiła kwas karbolowy wszystek, jaki był jeszcze w butelce i skonała. Lekarze uratować jej nie mogli.

Zazdrosny o nieboszczyka.

(Dokończenie).

— Przecież... — zaczęła Zosia i urwała. Milcząc, powróciła do pokoju.

— Na stole leżała otwarta książka, obok niedopita szklanka herbaty i kawałek bułki.

Zaczęła czytać, po chwili odłożyła książkę i zbliżyła się do okna. Na ulicy ruch, gwarno, wesoło. Tylko ona sama, zawsze sama. Nawet w dzień imienim mąż nie spędzi z nią wieczoru...

W przedpokoju rozległ się głos dzwonka. Drgnęła, spojrzała szybko w lustro, poprawiła włosy i z nieśmiałym uśmiechem wybiegła do przedpokoju. Młody, przystojny mężczyzna zdejmował palto.

— Ach, Pawle, jaka jestem szczęśliwa, że wróciłeś... Myślałam, że znów sama spędzę wieczór.

Paweł spojrzał na nią gniewnie.

— Już czułości... — mruknął, odwrócił się od niej i wszedł do pokoju.

Szła za nim cicho.

— Przygotuj mi frak, koszulę czystą i wszystko, co potrzebne do ubrania. Wychodzę zaraz.

— Jakto? nie zostaniesz ze mną?

— Dziękuję za taką przyjemność i za tak miłe towarzystwo. Jestem proszony do sędziostwa!

— A ja?...

— Zostaniesz w domu.

— Tak, wiem, że umizgasz się do sędziny, nie chcesz więc, abym na to patrzała.

Paweł machnął ręką.

— Scena zazdrości! Jeszcze ci się to nie sprzykrzyło?

— Zosia rozpłakała się na dobre. Paweł wstał i wyszedł do drugiego pokoju. We drzwiach zatrzymał się i rozkazującym tonem zawołał:

— Prędzej, frak i koszulę!

Po upływie pół godziny wyszedł wystrojony, wyperfumowany. Pobiegła ku niemu.

— Pawle mój drogi! Przebacz mi... zrobiłam ci przykrość...

Chciała objąć go rękami za szyję, odepchnął ją szorstko.

— Idź do licha ze swemi przeprosinami. Pognieciesz gors.

— Pawle, nie odchodź! Pocałuj mnie przynajmniej! — szeptała, łkając.

— Tyle razy już radziłem ci, abyś zaprzestała tych czułości. Powtarzam ci, że zbrzydła mi już twa miłość.

Włożył palto i otworzył drzwi do sieni.

— Pawle, przebacz, najdroższy mój! Wracaj jak najprędzej, będę czekała na ciebie!

Był już na dole. Podniosł głowę i obejrzał się.

— Głupia! — zawołał ze złością i zniknął w ciemnej sieni.

Z rozpaczą w sercu Zosia otworzyła oczy. Była znów we wspaniałym buduarze, żoną prezesa.

— Więc to był sen tylko! — szepnęła — okropny sen! Dzięki ci, Boże!

Zosia zamyśliła się głęboko.

O czem myślała młoda kobieta, niewiadomo. Nagle zerwała się z miejsca, otworzyła drzwi i pobiegła przez szereg pokoji do gabinetu męża. Siedział przed biurkiem, otoczony tajemniczymi pakiecikami i pudełkami.

Zosia wpadła wzruszona, zadyszana, blada i padła na piersi męża. Prezes zbladł wystraszony.

— Co tobie, dziecko? — zapytał troskliwie.

— Stasiu, czy ty mnie kochasz? — szepnęła mu do ucha.

Zanim zdążył odpowiedzieć, schwyciła jego rękę — która tak często pieściła ją i podniosła do ust.

Prezes był wzruszony do głębi serca.

Nie dowiedział się nigdy, czemu zawdzięczał, że wspomnienia o Pawle rozwiały się, jak dym. Zosia od tego czasu z jakąś zabobonną obawą wystrzegała się wymówić imienia Pawła i wspominać o jego miłości.

Słuchawka w zastawie.

Do specjalisty chorób usznych w Berlinie, dra Jonsena przybyła przed kilku dniami po poradę 50 letnia »Rösjanka z Warszawy«. Dama miała przytępiony słuch wskutek przebytej niedawno choroby nerkowej. Po zbadaniu spytała doktora o wysokość honorarjum. Dowiedziawszy się, że żąda 20 marek, oświadczyła, że ma przy sobie tylko sześć, resztę więc jutro odeśle. Na to doktor, z zimną krwią zabrał jej kosztowną tubę uszną, zamknął ją do biurka i oświadczył, że zwróci jej słuchawkę dopiero po otrzymaniu reszty honorarjum.

Z ogromnem oburzeniem dama opuściła salon lekarski i udała się do hotelu. Wzburzona była tak dalece, że zdrowie jej się znacznie pogorszyło wskutek tego.

Krewni owej pacjentki mają zamiar przedłożyć fakt ten do osądzenia berlińskiemu Stowarzyszeniu lekarskiemu.

Jedno z pism berlińskich wysłało jednego ze swych współpracowników celem zbadania sprawy u dra Jonsena. Lekarz tłumaczył się, że na pacjentach Rosjanach stracił już 50.000 marek. Opowiadał, że przed paru miesiącami jeździł do Rosji, zawezwany telegraficznie przez pewną bogatą rodzinę celem dokonania operacji dziecku. Umówiona suma była 3.000 marek; po operacji wypłacono mu tylko 2.000 marek. Dr Jonsen twierdzi, że pacjenci z Rosji, po zbadaniu ich bardzo często twierdzą, że mają tylko 3 5 marek. Dlatego też służący lekarza polecone ma uprzedzać, że honorarja wynoszą 10—20 marek. W tym wypadku widząc damę elegancko ubraną nie ostrzegł jej i wskutek tego przyszło do niezbyt miłego zajścia.

P. T. Odsprzedawców naszego pisma upraszamy o nadsyłanie zwrotów najdalej do dnia 5 go w miesiącu, gdyż później nadesłanych zwrotów uznać nie możemy.

Słowniczek

prawdziwe znaczenie wielu słów objaśniający.

(Ciąg dalszy).

Szyna — wyraz pochodzący od staropolskiego słowa „schiene". Jeżeli z początku uczepi się jej „ma", obraca się nader szybko. Szynę w stanie zdrobniałym, „szynka", podaje się na Wielkanoc.

Stolec może być królewski, książęcy albo regularny.

Schody w kamienicach krakowskich zastępują dentystów.

Sługa, szczególnie uniżony, jedno z największych łgarstw, jakie ludzie ciągle wymawiają. Sługi znajdują się w biurze pośrednictwa pracy, oraz na plantach krakowskich.

Stawy duże robi się z wody, zaś małe czyli stawki z nici. Zapalenie stawów jest nader trudne do ugaszenia. Stawić, szczególnie się, nie pochodzi od wyrazu staw.

Sukna robi się z włosów baranich. Są jednak barany, z których włosy nie nadają się do wyrobu sukna. W kraju wyrobem sukien zajmuje się Zająączek i Lankosz. Publiczność nasza widocznie jest zdania, że fabrykacja ta zajmuje im wiele czasu i nie chcąc im w pracy przeszkadzać, kupuje sukna u Niemców. (Bliższe szczegóły patrz: popieranie przemysłu krajowego gębą).

Szlak może być ulica z hr Stasiem, przy sukni, albo może kogo trafiać. Patrz „Głos Narodu", „Naprzód" i rozpowszechnianie się „Powszechnej".

Siedzieć można pod drzewem, pod parasolem, w ciupie i pod pantoflem. Ostatnie dwa mocno nieprzyjemne.

Z życia krakowskiego.

Fredrowska »Zemsta« po dłuższej nieobecności powróciła znowu na scenę miejską, stawiając przed oczy widzów takie przepyszne postacie ze świata staroszlacheckiego, jak Dyndalski p. Solskiego i Rejent Milczek p. Sosnowskiego. Niestety nie dostroił się do tego otoczenia p. Siemaszko w roli Cześnika, nie odpowiadając zgoła nazwisku jego i charakterowi Raptusiewicza. To nie był szlachcic-gorączka, porywczy, ale i sentymentalny zarazem i rubaszny w miarę — p. Siemaszko nie umiał wszystkich tych rysów charakteru harmonijnie ze sobą powiązać, a dał tylko krzykliwego szlachciurę w grubych konturach, wcale nie podcieniowując drobnych subtelności, któreby niezwykłą tę postać mogły należycie uwypuklić. P. Leszczyński dopiero od drugiego aktu rozegrał się w roli Papkina, przedtem brakło mu tej misternej groteskowości w grze. Miłą parą kochających się byli pp. Janiczówna — Węgrzyn Józef, dobrą Podstoliną p. Krysińska.

wlw.

Z teatru miejskiego. Pełna humoru krotochwila Fredry: „Wielkie bractwo" ukaże się jeszcze raz w tygodniu bieżącym, mianowicie w piątek 24 bm., ceny popularne. Reżyserja przystąpiła do prób jednej z najcelniejszych komedji Bałuckiego: „Grube ryby". Wznowienie to ukaże się w poniedziałek przyszłego tygodnia. Role ważniejsze wykonają pp. Wolska, Janiszewska, Nowakowska, Siemaszko, M. Węgrzyn, Jednowski, Kosiński i Stępowski.

Z teatru ludowego. Dziś we czwartek „Jarmark małżeński", przepyszna krotochwila w 3 aktach. Duże zainteresowanie wśród „młodzieży szkolnej" budzi przedstawienie piątkowe, na które złożą się dwie sztuki swojskie, „Konfederaci Barscy" A. Mickiowicza i „Wiesław" Brodzińskiego, „Bunt Napierskiego", prześliczny dramat Jana Kasprowicza będzie odegranym w sobotę. Główne role odtworzą pp. J. Rygier, Turski, Belke, Poleński, Modzelewski, Halnicka, Kulman, Grabowska i inni.

Ze szkoły dramatycznej Gabryelskiego. Nauka teorji podzieloną została w ten sposób, że ogólną historję dramatu objął dr Lucjan Rydel, zaś historję dramatu polskiego dr Marjan Szyjkowski. — Teorję sztuki dramatycznej dr Jerzy Żuławski, kostyumologję Włodzimierz Tetmajer. — Pierwszy wykład dra Żuławskiego odbędzie się we czwartek 23 b. m. o godz. 7 wieczorem (lokal Instytutu muzycznego).

Abonament koncertowy. Dyrekcja koncertów krak. donosi: W sezonie 1909/10 odbędą się w Starym Teatrze 24 koncerty abonamentowe, które obejmą następujące produkcje: 3 wielkie koncerty symfoniczne, monachijskiej orkiestry dawnej Kaima, 4 wieczory kameralne: 2 kwartetu brukselskiego, po jednym kwartetu Marteau i Beckera i Tow. mił. starych instrumentów z Paryża, 3 koncerty Ignacego Friedmana (1. z orkiestrą, 2. Dzieła Liszta, 3. Mendelssohn, Schumann, Brahms). Pianiści: Ossyp Gabryłowicz, J. Lalewicz, Artur Rubinstein. Skrzypkowie: J. Pulikowski, J. Thibaud, E. Ysaye, Efrem Zimbalist. Wiolonczelista Antoni Hekking. Śpiewacy: A. Bandrowski, A. Didur, Karol van Hulst. Śpiewaczki: J. Dębicka, J. Lewicka, J. Francillo-Kauffman, Lilian Grenville, Selma Kurz. Abonament zestawiono na wszystkie koncerty (z 25% opustu ze zwykłych cen miejsc), na dwie grupy po 12 koncertów (z 20% opustu) i na 8 grup po 6 koncertów (z 15% opustu). Abonamenty, które nie są imienne, zamawiać można tylko do d. 2 października, wydawanie książeczek abonamentowych rozpocznie się w końcu bm. Na galerję niema abonamentu.

Dwudziestopięciolecie Muzeum Narodowego obchodzone będzie 16 października w przeddzień uroczystości jubileuszowych Słowackiego. Obchód rozpocznie się nabożeństwem w kościele Marjackim, poczem odbędzie się w sali Matejkowskiej Muzeum Narodowego uroczyste posiedzenie. Po południu delegaci, którzy dotychczas zgłosili się w liczbie 50 ciu, zwiedzą Wawel, wieczorem będą mieli sposobność wziąć udział w uroczystem przedstawieniu, urządzonem z inicjatywy komitetu obchodu Juljusza Słowackiego w teatrze miejskim. Po przedstawieniu w teatrze, staraniem miasta odbędzie się raut w salach Starego Teatru. Uchwalono też z okazji uroczystości jubileuszowej Muzeum Narodowego, dążyć do zorganizowania instytucji wykładów z celem popularyzowania wiadomości o sztuce. Organizacją wykładów zajmie się komitet specjalny.

Resursa urzędnicza rozpoczyna powakacyjny sezon zabaw w najbliższą sobotę t. j. d. 25 bm. koncertem muzyki wojskowej 13 pp., wspólną pogawędką i zabawą towarzyską. Restaurator podawać będzie posiłki i napoje przy stołach ustawionych w sali balowej. Początek koncertu punktualnie o godzinie 8 ej wieczorem. Wstęp dla członków Resursy i rodzin tychże wolny.

Rozkład jazdy kolejąą wydany dla okręgu krakowskiego w dniu 1 maja br. zostaje, po wyłączeniu pociągów t. z. sezonowych, ważnym i na sezon zimowy t. j. od dnia 1 października b. r. do końca kwietnia r. 1910.

Kartka z życia tułaczy. Od kilkunastu tygodni jestem w Krakowie, gdzie chronić się zwykliśmy — rozbitki rewolucji. I nieraz zapytuję siebie: możebneż to, by o miedzę stąd płynęło takie morze łez i krwi, skrzypiały szubienice, dzwoniły kajdany... a tu każdy grzebie się w swojem bagienku, tak w niem zatonął...

Gospodarze moi, tacy jak ja tułacze, mieli w tych dniach w tutejszym, a zatem polskim sądzie sprawę... o głupstwo: mieszkali na Zwierzyńcu i kochani sąsiedzi nie mogąc dosyć nadokuczać im wyzwiskami w rodzaju: „przybłędy, moskale, obieżyświaty" postanowili dotkliwszą dać im pamiątkę, więc ich pobili — dosłownie pobili. Stąd sprawa, i pan sędzia, Polak, zwraca się do strony skarżącej, poszkodowanej: „po co wy tu przyjeżdżacie? mieszkania drogie, życie, wszystko!..." Ha, ha, ha! zachowaj Boże nasza Koronę od sądów autonomicznych, jeśli w nich panowie o ptasich móżdżkach zasiadać mają! Niech już nas raczej ten „stupajka" moskiewski sądzi, choć nienawidzieć go czystem sercem możemy. Ha, ha, ha, wczoraj cztery szubienice, dziś sprawa bezdańska!... i „po co wy tu przyjeżdżacie?!" O tak niema po co! bo przekonywujemy się, że choć jedno miano Polaków nosimy, to serca... ach jakże różne!... Rewolucja nasza głośnem echem w całym odbiła się świecie. Persowie, Turcy za naszym poszli przykładem, a w Galicji nas, jej rozbitków, pytają, po co tutaj przyjeżdżamy?! Galilejczykom podróżały mieszkania i życie! Na śmierć zaśmiać się można... tylko... czem się takie słowa pisze?... atramentem... czy łzami i krwią?... *W.*

Fiskus podatkowy drwi sobie z obywateli austrjackich, jak mu się tylko podoba. Fiskusowi przecie chodzi nie o dobro obywateli, ale o wyciągnięcie z nich tyle pieniędzy, ile się tylko da. C. k. urząd podatkowy w Krakowie wziął się na ciekawy sposób ratowania c. k. skarbu z opresji, w jaką popadł, dzięki awanturniczej polityce Austrji na Bałkanach, wojennemu animuszowi uhrabionego pana Aerenthala i generałów austrjackich. Zamiast przesyłać opodatkowanym wezwania płatnicze, przesyła c. k. urząd podatkowy od razu bilety egzekucyjne, bo na nich zarabia skarb, od każdych zaległych 100 koron po 10 halerzy za każdy dzień zwłoki. Gdyby to fiskus płatał te figle ludziom bogatym! Ale nie! C. k. urząd podatkowy uwziął się na najbiedniejszych. Oto kalece, niezdolnemu do pracy człowiekowi, niejakiemu p. Bruździe Karolowi, żyjącemu z renty, jaką otrzymuje od koleji po wypadku, któremu uległ w służbie, przysyła c. k. urząd podatkowy w Krakowie od razu bilet egzekucyjny na 4 korony 60 hal. bez uprzedniego przesłania mu nakazu płatniczego. Człowiek ten, czekając na pensję, otrzymywaną każdego pierwszego, nie rozporządza ani gotówką, ani majątkiem i żyje z tego, co mu kolej wypłaci. A tymczasem do pierwszego urośnie jeszcze przynajmniej 1 korona za zwłokę w zapłacie podatku i skarb państwa na tem zarobi. Nie ma to, jak pomysłowość fiskusa we wyciąganiu od najbiedniejszych ciężko zapracowanego grosza!

Przeszkody w miłości. Jakób Płaszewski, 21 lat liczący czeladnik kowalski, przechadzał się wczoraj mimo wieczornego chłodu z kochanką swoją po plantach Dietlowskich. Z kobieciną tą młodziutką miał jakieś stare porachunki Józef Maciaszek, 21-lat liczący magazynier. Skoro tedy zoczył zakochaną parę, przystąpił do niej, celem załatwienia z kochanką Płaszewskiego wszystkich rachunków. W obronie kochanki wystąpił — rzecz prosta — Płaszewski. Powstała bójka, w której obaj poranili się wzajemnie nożami. Na krzyk kochanki załzawionej nadbiegł policjant, który najpierw obydwóch poranionych odprowadził na pogotowie ratunkowe, a następnie zabrał ich do aresztów.

Zimno mu było. Ubiegła dopiero co a zimna i mglista noc dała się dobrze we znaki Antoniemu Bachowskiemu. Skostniały od zimna przechodził właśnie przez plac Franciszkański, kędy postój mają dorożki. Nie wiele myśląc zbliżył się do jednej z nich a zauważywszy na koniu dobry i ciepły koc, ściągnął go i okrył się nim. Pech zrządził, że dorożkarz, który drzemał w dorożce pod osłoną budy, przebudził się i zoczył Bachowskiego odchodzącego spokojnie dalej a ubranego w koc ściągnięty z konia. Na krzyk dorożkarza nadbiegł policjant, który Bachowskiego aresztował i zaprowadził go ku ogrzaniu pod „telegraf". Bachowski uporczywie tłómaczył się, że mu było zimno. Bez wątpienia miał słuszność.

Zgubione perły. Ks. Izabela Radziwiłłówna z Balic zgubiła wczoraj w Krakowie sznureczek prawdziwych pereł.

Zmarli.

Marja Mendelsohnowa. Bolesny cios dotknął jednego z najtęższych publicystów polskich Stanisława Mendelsohna. Po długiej i ciężkiej chorobie odeszła go wczoraj o godz. 5 zrana towarzyszka życia Marja z Zaleskich. W młodych latach brała śp. Mendelsohnowa żywy udział w pracach społecznych, za co została uwięziona w r. 1881, a następnie wydalona z Polski przez rząd rosyjski. Lata całe przebywała zagranicą, stykając się i korespondując z wybitnymi przywódcami ruchu społecznego w Królestwie. Cześć pamięci dzielnej kobiety.

Teatr miejski.

Czwartek: „Osiołkowi w żłoby dano".
Piątek; „Wielkie Bractwo".
Sobota: „Judyta", trag. w 5 akt. Hebbla.
Niedziela: „Judyta".
Poniedziałek: „Grube ryby" kom. w 3 aktach M. Bałuckiego.
Wtorek: „Judyta" trog. w 5 aktach Fr. Hebbl'a.
Środa: „Moralność pani Dulskiej", tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej (popul.)
Czwartek: Judyta.
Piątek: „Król", komedja w 4 aktach A. Caillavet'a i R. de Flers'a.
Sobota: „Z tamtego brzegu", tryptyk sceniczny Feliksa Saltena (nowość).
Niedziela: o godz. 3 „Pan Geldhab", kom. w 3 akt. Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy). O godz. 7-ej „Z tamtego brzegu".

Teatr ludowy.

Czwartek: „Jarmark małżeński“.
Piątek: „Konfederaci Barscy“ i „Wiesław“.
Sobota: „Bunt Napierskiego“ J. Kasprowicza.
Niedziela: o 4 po poł. „Posłaniec 6666“, operetka. wiecz. o 7½ „Bunt Napierskiego“.

Podgórze.

Wiec lokatorów. Starostwo tut. przesłało pozwolenie na odbycie zgromadzenia w sprawie tanich i zdrowych mieszkań na ręce dra Bobrowskiego. Zgromadzenie to odbyło się wczoraj w sali Domu robotniczego przy nie bardzo wielkiej frekwencji lokatorów, bo nie przenoszącej liczby 200. Silnie reprezentowane sfery robotnicze podczas mów prelegentów wykrzykiwały przeciw kamienicznikom głośne „hańba“ i na tem się skończyło po uchwaleniu rezolucji, obejmującej budowę tanich mieszkań dla ludności robotniczej, jakoteż stawienie czoła wyzyskującym właścicielom kamienic, którzy coraz to większy podnoszą czynsz lokatorom i w ten sposób wzbogacają się ciężko zapracowanym groszem.

Ruch wśród młodzieży. Młodzież akademicka z letnisk i wsi okolicznych powraca gremialnie do Podgórza — aby się zabrać znowu do pracy. Ogniskiem ich „Czytelnia akademicka“, która po śnie wakacyjnym zaczyna się już budzić do życia, by ułożyć program pracy na rok szkolny 1910. Wczoraj odbyło się w kasynie obywatelskiem, gdyż na razie własnego lokalu Czytelnia niema, posiedzenie nowo wybranego Wydziału, który uchwalił wynająć obszerny lokal od 1 października, tudzież rozbudzić ruch towarzyski i naukowy przez urządzanie przedstawień i odczytów publicznych.

List gończy. Sąd krajowy w Krakowie ściga listem gończym 23 letniego Jana Chechelskiego, terminatora piekarskiego, zamieszkałego w Krakowie a obwinionego o zbrodnię oszustwa, który zbiegł w niewiadomym kierunku.

Parasol na śliwkach. Pan N. N. konduktor kolejowy ma swój ogródek, starannie utrzymywany, pełen grusz i śliw, bogatych w owoce. Czekał on tej chwili, kiedy oko nacieszy się cudownym zbiorem owoców w ogrodzie. Jakże się niepomiernie musiał zmartwić, skoro wyszedłszy przed kilku dniami, aby bawić oko barwnemi gruszkami, wiszącemi na rozłożystem drzewie, nie zobaczył ich wiele. Śliwki tylko pozostały, nienaruszone. Zmartwiony postanowił zrobić zasadzkę na złodzieja, który nareszcie wczoraj wpadł mu w pułapkę. Pan N. N. przyczaił się pod drzewem, w chwili, kiedy Parasol Alojzy 13 letni z Płaszowa, rodem z Morawskiej Ostrawy ciapał sobie najspokojniej śliwki. Ucapił go silnie podczas złażenia z drzewa i z Parasolem w ręce, a mimo to zmoczny deszczem powlókł się na policję, gdzie się obwiniony tłómaczył, że mu kolega F. Z. wyprawił figla, zaprosił go nibyto na swoje śliwki, a to był tymczasem ogród konduktora. Pan komisarz kazał Parasol schować do „cymbry“, w której podobno cieknie z powały.

Wiadomości polityczne.

Sejm w Pradze.

Wiedeń, 21 września.

(B). Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie Sejmu czeskiego. Los parlamentu wiedeńskiego zależny od przebiegu sesji w Pradze; nie dziw, że uwaga powszechna zwraca się w tamtą stronę.

Zapowiedzi wcale nie pocieszające.

Już od piątku w ubiegłym tygodniu, kiedy to Rada narodowa niemiecka wraz z dwiema innemi organizacjami niemieckiemi wezwała posłów do podtrzymania systemu obstrukcyjnego, zmalały widoki pokojowego toku obrad. Niedzielne uchwały posłów niemieckich stały się echem wezwania Rady narodowej, a dzisiejsze pierwsze posiedzenie w niczem nie naprawiło położenia.

Niemcy wrócili do swej postawy nieprzejednanej.

Kiedy bowiem w początku miesiąca bieżącego wdrożono we Wiedniu znane konferencje przywódców niemieckich i czeskich, zdawało się, że Niemcy nareszcie przyszli do rozumu i zaniechają oporu. Pod wpływem nastrojów, przywiezionych na świeżo z wczasów letnich, odezwał się lękliwie jakiś ton przejednawczy. Półurzędowa prasa niemiecka zaczęła pod niebiosa wysławiać »polityczne zdolności« prezydenta ministrów, p. Bienertha. Metoda »postna«, jakiej zażył p. Bienerth względem parlamentu, miała okazać swe skutki zbawienne. To znaczy, uruchomienie parlamentu bez jakichkolwiek ustępstw, lub koncesji narodowościowych.

Rzecz naturalna, że zasada postawiona wobec parlamentu, musiała się okazać obowiązującą również wobec Sejmu czeskiego. Jeśli Czesi »za nic«, t. z. z czystej miłości i bezinteresownego sentymentu względem państwa mieli poniechać obstrukcji, to wedle tego samego prawidła obecnie Niemcy z czystej miłości i bezinteresownego sentymentu względem kraju musieliby porzucić swój upór obstrukcyjny.

Jest to warunek tak naturalny i jasny, że chyba nie potrzebuje jakichkolwiek uzasadnień.

Ale z Niemcem nigdy się po dobremu nie dogadasz. Niemiec zawsze ma miarkę podwójną.

Niemiec orzekł, iż parlament centralny należy kochać bez zastrzeżeń, ale on Sejmowi autonomicznemu nie potrzebuje przynosić równej bezinteresowności.

Niemcowi dzieje się »krzywda« w Czechach, więc on będzie krzywdy tej dochodził pokazywaniem zębów.

I oto dlaczego na posiedzeniu Pacher imieniem posłów niemieckich oświadczył, iż oni nie widzą powodu, dla którego by mieli odstąpić od stanowiska, zajętego w sesji ostatniej.

Na tem posiedzenie się skończyło.

Marszałek krajowy zapowiedział, iż przyszłe posiedzenie wyznaczy drogą pisemną; popołudniu zebrała się konferencja przewodniczących klubowych.

Ona stanowi ratunek ostateczny.

Pan Bienerth i jego ministrowie z trwogą wyczekują jej wyniku.

Może w chwili ostatniej nastąpi jakie »przemienienie pańskie«.

Bo inaczej — manatki pakować.

Zaostrzenie na Węgrzech.

Wiedeń, 22. września.

(B). Pułkownik honwedów Wiktor Fabricius zmarł dziś rano w Budapeszcie. Wypadek przykry ze względów czysto ludzkich, zaszedł w chwili, kiedy pułkownik Fabricius mógł był zostać powołany do funkcji, które już raz spełnił przed trzema laty.

Kiedy mianowicie zatarg między koroną, a parlamentem węgierskim o ustępstwa wojskowe doszedł był w lutym 1906 roku do najwyższego napięcia, pułkownik Fabricius otrzymał do spełnienia rozkaz w dziejach parlamentaryzmu rzadki i w następstwach bardzo hazardowy.

Dnia 19 lutego 1906 zostały wiceprezydentowi węgierskiej Izby poselskiej Stefanowi Rakowskiemu doręczone podczas posiedzenia Izby dwa pisma cesarskie z powiadomieniem, że zawierają one rozwiązanie Izby poselskiej i mianowanie generała honwedów Nyirego upełnomocnionym komisarzem królewskim.

Wiceprezydent Rakowsky w porozumieniu z Izbą zwrócił wysłańcom oba pisma nierozpieczętowane, oświadczając, iż Izba musi wprzód dokończyć dyskusję rozpoczętą.

Wtedy to w gmachu parlamentu węgierskiego zjawił się na czele silnej eskorty wojskowej pułkownik Fabricius. Poprzednio już ogromny plac przed parlamentem obstawiono kordonem honwedów i nadano przez to stolicy kraju piętno stanu oblężenia. Pułkownik Fabricius wtargnął do sali rozpraw, lecz zastał ją już opróżnioną. Posłowie węgierscy zakończyli dyskusję i posiedzenie czempredzej zamknięto. Na galerji tylko pozostali dziennikarze i garść publiczności.

Pułkownik Fabricius wszedł na trybunę prezydjalną, pisma casarskie odpieczętował i odczytał w Izbie opustoszałej.

Potem gmach parlamentu zamknął, opieczętował i osaczył kordonem wojskowym.

A potem zdał sprawę generałowi Nyiremu z wykonania rozkazu...

Konstytucyjną reprezentację kraju unicestwiła pięść żołdacka.

Taką rolę historyczną odegrał zmarły dopiero co pułkownik honwedów Wiktor Fabricius.

Może za dni kilka scena owa z przed lat trzech będzie się musiała powtórzyć.

Zawikłanie na Węgrzech dojrzewa i grozi poważnem starciem z koroną.

Demagogiczne żywioły stronnictwa 48 roku nie chcą uznać w reformie wyborczej klucza do rozwiązania sytuacji. Z całą namiętnością prą do decyzji w kwestji usamoistnienia państwowego banku węgierskiego. Kilkudniowe zabiegi prezydenta ministrów Wekerlego, aby dokonać rozwikłania, spełzły na niczem.

Nadeszła właśnie wiadomość, że węgierska rada ministrów uchwaliła na posiedzeniu dzisiejszem podać dymisję jeszcze przed 28 września, przed dniem pierwszego posiedzenia sejmu węgierskiego.

Opozycja, domagająca się odrębnego banku, zapowiedziała, że tym razem nie zgodzi się dobrowolnie na ponowne odroczenie Izby. Chce drogą obrad w pełnej Izbie wywrzeć nacisk na koronę w sensie przychylnym dla postulatów bankowych.

Jeżeli obecny gabinet Wekerlego nie zgodzi się na podpisanie cesarskiego odroczenia sejmu, przyjść łacno może do zawieruchy, znanej już co do form, w jakich się objawia.

Dymisja gabinetu Wekerlego; mianowanie królewskiego pełnomocnego komisarza; mianowanie hr. Feyervarego pozaparlamentarnym prezydentem gabinetu.

Buta węgierskich możnowładców, nie chcących szukać ucieczki w reformie wyborczej, wtrąciłaby kraj ponownie w stan bezprawia i przemocy absolutyzmu.

Sejmowa reforma wyborcza.

Projekt konserwatystów.

Na odbytem wczoraj posiedzeniu subkomitetu dla reformy wyborczej pod przewodnictwem posła Stapińskiego, poseł Laskowski przedstawił konserwatystów i złożył ich imieniem następujące oświadczenie:

Nowa ordynacja wyborcza winna rozszerzyć prawo głosowania na tych, którzy go dotąd nie mają, jednak pod następującemi zastrzeżeniami:

1) Kołom, wywierającym przez swój stopień wykształcenia lub przez swą siłę ekonomiczną poważniejszy wpływ na rozwój życia społecznego, należy zapewnić stosowną ilość mandatów, a więc:
a) utrzymać dzisiejsze głosy wirylne;
b) utrzymać grupę większej własności ziemskiej w odpowiedniej sile;
c) oddać pewną ilość mandatów także reprezentantom innych grup lub kół zawodowych.

2) Utrzymać zasadniczo dzisiejszy rozdział okręgów miejskich i wiejskich, przedewszystkiem zaś zabezpieczyć należycie interesa narodowe.

Projekt ludowców.

Zanim nad oświadczeniem posła Laskowskiego rozwinęła się dyskusja, przewodniczący poseł Stapiński zapowiedział, że niebawem będzie ogłoszony przez Polskie Stronnictwo Ludowe projekt nowej ordynacji wyborczej. — Według tego projektu ilość członków Sejmu pozostałaby niezmienioną. Wirylistów byłoby ośmiu (arcybiskupi, biskupi), na miasta wypadłoby 40 mandatów, na wsie 113, przyczem zastosowanoby zasadę proporcjonalności.

Ponaglenie prac.

W dalszym ciągu obrad postanowiono zwrócić się do posła Głąbińskiego, jako przewodniczącego komisji dla reformy wyborczej, aby zwołał tę komisję w jaknajkrótszym czasie. Wyrażono również życzenie, aby na posiedzenie komisji dla reformy wyborczej zaproszono namiestnika i marszałka krajowego. Na posiedzeniu tem subkomitet zda sprawę z dotychczasowej swej działalności.

W końcu przystąpiono do dyskusji nad katastrem narodowym. Dyskusja była obszerna, lecz nie powzięto żadnej uchwały i odroczono ją do następnego posiedzenia.

W Klubie ludowców

toczyła się wczoraj dyskusja nad stanowiskiem ludowców w sprawie zawodowych organizacji rolniczych.

Nadto posłowi Wasungowi polecono wypracowanie projektu noweli do ustawy o budowie szkół.

Z „Lewicy sejmowej".

„Nowa Reforma" donosi: Prezes klubu demokracji polskiej pos. Bandrowski zawiadomił wczoraj oficjalnie posła Adama o uchwale swego klubu wobec projektu demokratyczno-narodowego, aby lewica sejmowa składała się z dwóch samoistnych grup. Uchwała ta stwierdza konieczność ścisłości i jednolitej organizacji lewicy sejmowej. W tym celu klub demokracji polskiej proponuje nowy regulamin lewicy sejmowej, który będzie przedłożony pod obrady lewicy sejmowej.

Nad propozycją demokracji polskiej obradował wczoraj wieczór klub demokratyczno-narodowy. Ostateczna decyzja zapadnie na posiedzeniu lewicy.

Klęska ks. Pastora.

Gorlice 22 września.

Dziś odbyły się wybory ośmiu członków Rady powiatowej w Gorlicach z grupy miast i miasteczek. W grupie tej głosowały miasta Gorlice i Biecz, tudzież miasteczka: Rzepiennik Strzyżewski i Uście Ruskie. Na podstawie wzajemnego porozumienia postanowiono oddać jeden mandat Rusinom dlatego, że miasteczko Uście Ruskie jest gminą czysto ruską.

Głosowało 46 delegatów. Członkami Rady powiatowej zostali wybrani:

1. Dr. Maurycy Stern, adwokat z Gorlic, 46 głosami;
2. Hipolit Smolecki, radca sądowy w Gorlicach, dotychczasowy wicemarszałek, 45 głosami;
3. Dr. Ludwik Katyński, burmistrz miasta Biecza, 33 głosami;
4. Gerszon Weiss, przemysłowiec w Gorlicach, 32 głosami;
5. Dr. Michał Maciejowski, adwokat z Biecza, 29 głosami;
6. Stafan Meus, burmistrz m. Gorlic, 28 głosami;
7. Ks. Klemens Kopystjański, gr. kat. proboszcz z Regetowa (Rusin), 36 głosami;
8. Franciszek Kosiba, mieszczanin z Gorlic, 25 głosami.

Przy wyborach tych padł poseł ks. Leon Pastor, otrzymawszy tylko 15 głosów. Jest to decydująca klęska tego komiwojażera politycznego, który był najpierw centrowcem, potem ludowcem, a obecnie ugrzązł w bagnie wszechpolskiem, zaciągnąwszy się pod sztandar narodowo-demokratyczny. Ks. Pastor był dotychczas członkiem Rady powiatowej z grupy miast i miasteczek i obecnie z grupy tej ponownie kandydował, a nawet zawracał czułe oczka na marszałkowstwo powiatowe, agitując usilnie za sobą, a przeciw kandydaturze posła Długosza. Klęska jego jest tem jaskrawszą, że nawet we własnej gminie, w Bieczu, nie wybrano go delegatem Rady gminnej, uprawnionym do wyboru członków Rady powiatowej z grupy miast i miasteczek. Tak więc kameleon polityczny stracił kredyt nawet wśród swoich najbliższych. Jest to początek końca karjery politycznej tego demagoga w sutannie, którym tak się obecnie delektują

Kronika prowincjonalna.

Wiec szynkarzy. W sali ratuszowej lwowskiej odbywają wiec szynkarze galicyjscy. W obradach bierze udział kilku posłów sejmowych i parlamentarnych. Po powitaniu wiecu przez reprezentantów miasta, Związku stowarzyszeń rękodzielniczych i Izby handlowej, wygłosił p. Frostig referat w sprawie unormowania sposobu rozdzielenia koncesji szynkarskich po r. 1910, zakończony następującemi rezolucjami: Wiec domaga się: 1. aby wszyscy szynkarze, którzy dotąd od 1 stycznia 1908 r. czynni są w swym zawodzie i tylko tacy, którzy osobiście zawód ten wykonują, otrzymali po rok 1910 koncesję szynkarską; — 2. protestuje przeciw zamierzonemu nadawaniu koncesji szynkarskich gminom, Towarzystwom handlowym, browarom lub obecnym propinatorom, gdyż w zamiarze tym upatruje dążenie do pokrzywdzenia najżywotniejszych interesów ogółu szynkarzy galicyjskich; — 3 protestuje przeciw zamierzonemu rozpoczęciu wydawania koncesji szynkarskich dopiero 1 lipca 1910 r., domaga się natomiast stanowczo, by koncesje rozpoczęto wydawać już z dniem 1 stycznia 1910 r., a to ze względu na to, aby ewentualnie poszkodowanym szynkarzom dana była możność prawnej ochrony ich interesów.

W czasie przerwy zarządzonej przed posiedzeniem popołudniowem udała się deputacja szynkarzy do namiestnika i przedłożyło mu swoje żądania. Na posiedzeniu popołudniowem referował p. Starkel sprawę projektowanego podwyższenia podatku od spirytusu i monopolu zapałkowego a p. Löwenheck sprawę fachowego uzdolnienia szynkarzy. Po godzinie piątej udała się znów deputacja do marszałka krajowego i prosiła o poparcie. Wiec mający wiele powagi zakończył się wcale nie poważną szopką, zainscenizowaną niestety przez tych typowych szopkarzy wszechpolskich. Oto z głównymi specjalistami od szopek Battaglią i Löwensteinem na czele udali się uczestnicy przed gmach sejmowy, celem demonstrowania. Wstyd doprawdy, że poważni ludzie dają się brać na lep takich „śmigusów".

Aresztowanie dwóch urzędników podatkowych. W Nowem Siole koło Podwołoczysk odkryto zręczną malwersację w urzędzie podatkowym. Urządzano ją w ten sposób, że gdy podatnik z zapłaconą i zapisaną pozycją przychodził do kasy, poborca pieniądze odbierał, zupełnie formalnie, potwierdzał w książeczce płatniczej, ale w swojej książce tej kwoty nie wciągał. Wieczorem podczas obliczania kasy, pozycje się nie zgadzały. Poborca kazał więc pozycje w książce zapisane wykreślać pod pretekstem, że strona nie musiała się jawić przy kasie, gdyż w jego książce nie jest kwota wpisaną. Pieniądze w ten sposób uzyskane chował do kieszeni. Poborcę i kontrolora podatkowego aresztowano. Powodem malwersacji była rozrzutność żony poborcy, której wystarczyć nie mogła pensja mężowska.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

wzrosła w jej umyśle do potęgi czynu i przybrała szatę żywotną...

A dziwną zaiste była ta pani matka i trudno byłoby wytłumaczyć całą jej taktykę, jaką prowadziła wobec córki i jej przyszłego stanu. Już sama ta głupia duma rodowa, wywodząca się z pod ubogiej strzechy nauczyciela ludowego, jakoś nie licowała ze stanowiskiem jej, jako organiściny, którem także wedle jej zdania pomiatać nie godzi się — bo ksiądz i organista, to osoby na świeczniku społeczeństwa, i choć tak różne wiedzą i stopniem wykształcenia, jednak zawsze to »duchowne uprawlenie« — jak mawiała. I tak dalece zaślepiona była tą swoją wysoką godnością, że nieraz w gronie kumoszek stanowczo oświadczała, iż córki nie wyda nigdy za urzędnika, bo grzech by było, by ślady duchowieństwa zacierały się w ich rodzinie. Jedynie tedy ksiądz mógł sięgnąć po rękę jej córki, boć przecież za organistę nie wydałaby tej, która i w »szkołach była i dużo nauki ma".

A jednak swojem postępowaniem sprzeciwiała się własnym słowom, bo córkę zaręczyła z urzędnikiem w tej myśli zapewne, że i to lepsze, jak nic, a gdyby się trafił jaki ksiądz, to można ten marjaż zerwać, tłumacząc to wolą córki.

A «Ono» wraz z przyrastającymi paskami gimnazjalisty powiększało także swą miłość dla niego — o tamtym pamięć zaginęła. I choć list po liście wiernego narzeczonego przychodził wciąż, «Ono» nie otwierając nawet koperty, wrzucało je w piec na pastwę ognia, na wieczne zapomnienie.

I zdałoby się, że całkiem już zerwany ten stosunek, jaki matka zręcznie zadzierzgnęła, gdyby nie obawa matki, by nie wypuścić z ręki koniuszka nitki, łączącej młodych

Chórem śmiechu parsknęli wszyscy, a Wojtek ciągle kiwał głową i powtarzał:

— Nie darowałbyk, na mój dusiu, nie darowałbyk!

Po chwili zaś zanucił sobie półgłosem.

Bo jo ligom na piezynie,
Przi kohance, przi dziewcynie,
Pobośkam jom i obłopie *)
Je dyć na to zyjes hłopie.

Przy ogniu poczęło się wnet uciszać.

Z za szczytu stożkowatej kopy wysunęła się zwolna ogromna tarcza księżyca, płynąc majestatycznie po pogodnej toni nieba. W miarę jak podnosiła się w górę, ustępowały cienie w załomach górskich, i potworne kształty głazów poczęły przybierać przecudną, mglisto-srebrzystą barwę. Głęboka cisza zaległa wokół, wśród której tylko monotonny szum płynącego w dali potoka, opowiadał uśpionym głazom tajemną legendę o uśpionych rycerzach.

Wszyscy leżąc, jak barany, poczęli drzemać. Tylko przewodnik, którego snać sen jeszcze się nie imał, mruknął coś niezrozumiałego i po długiem milczeniu zanucił jeszcze półgłosem:

Pociesenio niemom, serce płace we mnie,
Bo na ciebie tutok cekom nadaremnie.

*) Obłapiać — obejmować.

Zakopane, 28 sierpnia 1909.

wszechpolacy. Zaiste! na podwórku wszechpolskiem jest zbiór wszelkich śmieci i nieużytków politycznych.

Nauczyciel-obywatel.

Jaźwiny (pow. Pilzno).

Do niedawna wioska nasza była w zupełnem zaniedbaniu i ciemnocie. Dopiero po powstaniu u nas szkoły, a w szczególności po przybyciu tu nauczyciela, p. Wojciecha Wielgusa przed niespełna 4 laty zmieniła swój wewnętrzny wygląd zupełnie.

Wychodząc z założenia, że ciemnota to największy wróg ludu, zabrał się p. Wielgus szczerze, prawdziwie po obywatelsku, z uszczerbkiem własnego zdrowia i ze szkodą swej rodziny do oświatowej pracy. Staraniem jego powstała przy tutejszej szkole czytelnia i bibljoteka T. S. L., on wiedząc, że lud ponad lat 14 ma pozostać analfabetami (szkoła nowo powstała) mozolił się, ucząc nas przez trzy kursa zimowe do późnej nocy alfabetu, on wyjaśniał nam zjawiska natury, opowiadał o dawnej Polsce, o dobie obecnej, on nauczył nas sztuki rozumnego »zachowania«, on jednem słowem rozszerzył horyzont naszej wiedzy. Człowiek nader rzutki, światły, mrówczej pracy i wytrwałości, nie zrażał się przeciwnościami, szedł zawsze naprzód do jasno wytkniętego celu. Działał jako jeden z najdzielniejszych członków organizacji handlu trzodą chlewną, jako delegat powiat. Zarządu Kółek rolniczych, w komitecie ratunkowym pogorzelców w Borowej— bezwzględny tępiciel alkoholizmu i parotygodniowych wesel i chrzcin, które są częstokroć powodem ruiny materjalnej włościan, jako organizator Spółki oszczędności i pożyczek w Czarnej, gdzie od chwili założenia tejże z prawdziwem zaparciem siebie pełnił obowiązki przełożonego Zarządu itd. Chętnie również, gdzie tylko nadarzyła się sposobność, szedł nam z radą i pomocą. Swem bezstronnem, łagodnem i bezinteresownem postępowaniem zyskał tu takie zaufanie, że mógł zapobiegać nawet kosztownym procesom sądowym. Jeszcze na ostatku wiedząc, że nas opuścić musi, jeszcze chciał nam wskazać drogę chronienia się o wyzysku przy zakupnie nawozów sztucznych: sprowadził 1 i pół wagona tychże, byśmy się o jakości i cenie naocznie przekonali, bo zakupujemy je po cenach własnych.

I takiego nauczyciela pożegnać musieliśmy. Rozstaliśmy się z nim z niekłamaną przykrością w tem przeświadczeniu, że i w Siedliskach, dokąd wyjechał, lud jego pracę oceni i równie życzliwe naszym znajdzie on tam serca. Niech Bóg wynagrodzi Twą pracę i trudy! Żegnaj i pamiętaj o nas, bo nasza wdzięczność podąży za Tobą.

Mieszkańcy Jaźwin.

Przemysł i handel krajowy.

Do naszych gospodyń. Niejedna gosposia kupuje pieprz, cynamon, ziele angielskie, paprykę w małych pakiecikach już mielone i z pewnością nie pomyśli o tem, że często korzenie te są sprowadzane z Prus i w dodatku zawierają nieraz mnóstwo różnych domieszek, gdyż kontrola fabryk zagranicznych jest zupełnie niemożliwa. Jakich środków używają zagraniczni fabrykanci do fałszowania korzeni, lepiej nie wspominać. Zachodzi teraz pytanie, poco popierać wyroby obce i w dodatku fałszowane, kiedy można mieć wyrób swojski absolutnie pewny, bo zostający pod ciągłą kontrolą odpowiednich władz, a mianowicie w Tarnowie od trzech lat istnieje fabryka mielonych korzeni, która sprzedaje swoje wyroby w paczkach papierowych z ochronną marką: „klucz“ po 2 i 4 hal. Fabryka ta otrzymała szereg listów pochwalnych za czystość wyrobów, między innemi od Zakładu do badania środków spożywczych w Krakowie, zatrudnia kilkadziesiąt robotnic, dając im możność zarobku w kraju. Powinny więc nasze gospodynie na przyszłość zaniechać kupowania mielonych korzeni z fabryk obcych i niepewnych, a żądać wszędzie korzeni z marką ochronną „klucz“. Same zyskają na tem najwięcej, bo będą miały przynajmniej korzenie pod gwarancją czyste, no i zadowolenie, że nie popierają wyrobów obcych.

Nowinki.

Maszyny piekielne w Barcelonie. Dziennik „El Pais“ donosi, że w ostatnim czasie eksplodowały w Barcelonie maszyny piekielne; cenzura jednakowoż wstrzymała telegraficzne doniesienia o tem i nie zezwoliła na ogłoszenie dotyczących wiadomości. W dniu 28 sierpnia b. r. wydarzyły się dwie eksplozje, 31 go siernia b. r. znaleziono dwie maszyny piekielne i ośm petard, z których jedna wybuchła. 13 września b. r. nastąpił wybuch przz ulicy San Pablo, przyczem pięć osób odniosło rany.

Ojciec zwierzę. Z Rostowa nad Donem piszą do „Birżewych Wiedomosti“, że całe miasto jest wzburzone z powodu wykrycia wstrętnego przestępstwa. Przed rokiem kozak Markin zgwałcił własną córkę i żył z nią. Po dwóch miesiącach, gdy matka z zazdrości zaczęła bić córkę, Markin wyrzucił żonę z domu. Córka zaszła w ciążę. Markina aresztowano. Przy badaniu oskarżony przyznał się do wszystkiego i utrzymywał, że córka jest jego własnością i on może robić z nią, co mu się żywnie podoba. A to, że żył z nią, jest tylko zaszczytem dla niej.

Odpowiedzi redaktora.

K. Bogumin — Sprawę tę znamy skądinądą w innem świetle, wobec tego nie umieściliśmy.

Najświeższe telegramy

„Gazety Powszechnej“.

Wybory śląskie.

Cieszyn. W miejskim okręgu cieszyńskim wybrany został posłem sejmowym adwokat dr Bukowsky, znany polakożerca, 975 głosami. Filasiewicz otrzymał 82 głosy, a socjalista Arbeiter 22 głosy.

Opawa. W Opawie zostali wybrani niemiecko-postępowi Kudlich i Hampel.

Hr. Forgach.

Wiedeń. „Neue Freie Presse“ donosi, że austro-węgierski poseł w Belgradzie, Forgach, wkrótce

JAN K.

„ONO“.

Przyjechało do stolicy w krótkiej sukience. Blok i zeszytów kilka odprowadzało ją zawsze na pensję — bo kończyło tu edukację, której mu gruba prowincja dać nie mogła. Co za jedno, skąd się wzięło? — to i próżno pytać, dość że świeża buzia i ciekawe oczki, patrzące na zgiełk wielkiego miasta — podbiwszy odrazu serca wielu, a krótka sukienczyna i naiwność dziecięca dawały rękojmię, że droga do niego nie trudna, bo jeszcze młode i niedoświadczone.

I chodziło ono codziennie na pensję, odprowadzane wzrokiem butnych gimnazjastów i błyszczały za jej śladami złote ich paski, ciekawe zapewne: co to za zjawisko, jak się zwie, gdzie mieszka.

Ale długo na to pytanie nie umiano odpowiedzieć — urocze dziewczę żyło w wyobraźni młodzieży swoją pięknością i nowością, a jego dziecięca twarz i krótka sukienka tak ogólnikowe wywołały na ustach gimnazyastów miano: „Ono“.

I to imię przechowało się w całym swoim powabie i uroku nadal: „Ono“ w przeróżnych chwilach życia przesuwało się mocnem widziadłem w snach mnogich. „Ono“ stało się zagadkowem, niby z piany morza powstałem zjawiskiem, do którego wzdychały serca i rwały się dusze młodzieńcze...

A wśród tłumów, goniących za jego uśmiechem, drżało także na jego wspomnienie serce młodego gimnazjalisty, które już w zaraniu swojem spotykało na drodze życia gorzkie zawody i ciernie świata. Pierwsza czysta jego miłość rozbiła się o płochość i igraszki wybranki jego serca — więc też i potem zamarły jego bicie i po uczuć serdecznych pogrzebie błąkał się teraz, jak duch pokutniczy po cmentarzyskach własnego szczęścia.

Dopiero nowa gwiazdka obudziła go napowrót do życia, przy cieple jej serca chciał ożyć na nowo i odetchnąć pełną piersią rajem uniesień i niewypowiedzianej rozkoszy...

Mały liścik stał się rzecznikiem jego uczuć — a dobrze przyjęty niby jedno ogniwo w łańcuchu pociągnął za sobą cały szereg dalszych serdeczniejszych.

»Ono« dało się porwać ich czarom i całą siłą pierwszej młodości przylgnęło do rozumiejącej je duszy. Przeszli oboje całą skalę tego błogiego uczucia, jemu poddani całkowicie śnili o szczęsnej przyszłości...

A jednak nie zależała ona już od nich. Przezorny umysł matki dziewczęcia upatrzył już kogoś, komuby swe skarby oddała i tak mimo wiedzy i woli tej, której się losy ważyły, połączono drobną rączynę dziewczęcia z dłonią człowieka, już na stanowisku będącego.

»Ono« jak zwykle dziecię jeszcze, cieszyło się tą nowością i dumne było — z roli narzeczonej, ale gdy później stopniowo przychodziła świadomość tego; narzucony przez matkę związek wraz z swymi węzłami i niewolą narzucał się przed oczy — wówczas powoli zrodziła się w myśli dziewczęcia chęć oporu rozkazom matki i ta żyłka niewieścia sprzeciwiania się wszystkiemu, co się z ich wolą nie zgadza,

opuści tamtejsze stanowisko i zostanie powołany do ministerstwa spraw zagranicznych. Odmiennie od tego słychać, że Forgach niebawem powróci na swoje stanowisko do Belgradu.

Przeciw Kołu Polskiemu w Dumie.

Moskwa. Jak donoszą „Rus. Wied." Korwin-Milewski zgodził się na postawienie swej kandydatury do Rady państwa pod warunkiem zupełnej niezależności od Koła polskiego w Dumie i Radzie państwa. Oświadczenie to Korwina-Milewskiego wywarło duże wrażenie wśród wyborców.

Z ruchu republikańskiego w Hiszpanji.

Madryt. Parlamentarne zjednoczenie republikańskie postanowiło na odbytem wczoraj posiedzeniu domagać się natychmiastowego przywrócenia konstytucyjnych gwarancji i zwołania parlamentu. W razie odmówienia tych żądań musi rząd liczyć się z agitacją przeciw swej polityce.

Król bułgarski nie przechodzi na prawosławie.

Zofja. Budap. Ajencja telegr. donosi, że wiadomość, podana przez niektóre dzienniki, jakoby król bułgarski wraz z całą rodziną zamierzał przejść na prawosławie, jest nieprawdziwą i pozbawioną wszelkiej podstawy.

Wielkie burze.

Paryż. Ogromne burze nawiedziły południ. Francję, wyrządzając wielkie opustoszenie. W niektórych okolicach burze poprzedziły lekkie trzęsienia ziemi. Kilka rzek wystąpiło z brzegów, uniemożliwiając wszelki ruch. Co jeszcze ze żniwa nie zebrano, uległo zniszczeniu. Dwie kobiety, porwane zostały przez wodę, zatonęły.

Nowy Orlean. Liczba ofiar orkanu, który kilka dni trwał trwał nad wybrzeżem zatoki meksykańskiej, wynosi 300.

Znowu trzęsienie ziemi we Włoszech.

Reggio di Calabria. Wczoraj rano odczuto tu silne trzęsienie ziemi, które wywołało wśród ludności panikę. Wskutek trzęsienia ziemi kilka murów, zarysowanych przy ostatniej katastrofie, zawaliło się. Ludność opuściła baraki.

Messyna. Wczoraj rano od zuto lekkie trzęsienie ziemi. Kilka murów grozi zawaleniem.

Ze Sejmu.

Dzisiejsze posiedzenie.

Lwów. Na dzisiejszem posiedzeniu odczytano petycje. Pos. Skwarko poparł petycję gminy Czarniawa o utworzenie spółki celem regulacji rzeki Wiszni; p. Krężel petycję wydziału pow. w Pilznie o ukrajowienie niektórych dróg.

Sąd pow. w Nowem Siole cofnął prośbę o pozwolenie na karne ściganie p. Krysowatego. Wnioski nagłe wnieśli p. Senyk w sprawie zapomogi dla projektów gminy Denusia w pow. żydaczowskim.

P. Makuch z wezwaniem do rządu, by zbadał nadużycia organów rządowych, spełniane przez przymusowe sprowadzanie robotników sezonowych na miejsce pracy.

Wnioski zwykłe: p. Skwarko w sprawie budowy dróg z Mościsk do Krakowa i Lubaczowa, oraz z Mościsk do Rudki, nadto w sprawie zmiany ustawy kraj. z r. 1895 w sprawie legalizacji dokumentów. P. Korol w sprawie zmiany §§ 2 i 28 ust. o włościach rentowych. P. Senyk o zmianę § 4 ust. kraj. z r. 1905 o włościach rentowych, oraz w sprawie obwałowania części Dniestru od wsi Ujście do Brzeziny w powiecie żydaczowskim.

P. Jampolski w sprawie budowy drogi krajowej od Narola (pow. cieszanowski) do Niemirowa (pow. rawski).

Interpelacje wnieśli: Poseł Skwarko do rządu w sprawie nadużyć starosty w Zaleszczykach przy wyborach gminnych w Czapowcach. — P. Senyk w sprawie nie sankcjonowania ustawy o regulacji Kłodnicy i Brodnicy.

Następnie pos. Stapiński, zabrawszy głos, oświadczył, że w głosowaniu nad nagłym wnioskiem dra Lewickiego na poprzedniem posiedzeniu wziął udział i głosował za nagłością; mimo to dzienniki podają, iż mowca się od głosowania usunął. Wedle przekonania mowcy, jestto manewr, aby w dalszym ciągu robić go przeciwnikiem reformy wyborczej. Manewr ten się nie uda, protokół sejmowy jest i mowca wobec Izby pragnie to stwierdzić.

W dalszym ciągu odczytano następnie rezultat wyborów uzupełniających do komisji. Wybrani zostali: do administr. Jan Szeptycki, do budżetowej Starowiejski, do szkolnej Wereszczyński, poczem Izba przystąpiła do dyskusji nad nagłym wnioskiem p. Wasunga w sprawie zapomóg dla dotkniętych gradobiciem w całym szeregu powiatów.

Poseł Wasung uzasadniał nagłość wniosku w dłuższem przemówieniu i wywodził, że rozmiary klęski, która jest tak znaczną, uzasadniają wydatniejszą pomoc ze skarbu krajowego i państwowego. Mowca apeluje do namiestnika, aby wpłynął na dyrekcję skarbową aby z pożytkiem dla kraju załatwiła prośbę ludności o otwarcie źródeł solnych przynajmniej na przeciąg dwóch lat.

Nagłość wniosku poparli posłowie Stefczyk i Kurowiec; nagłość wniosku uchwalono.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Karola Habczyka w Spytkowicach, zastąpionego przez adw. dra Pisiewicza, odbędzie się dnia **22 października 1909 o godz. 9-tej przedpołudniem** w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 5 licytacja połowy realności lwh. 630, połowy realności lwh. 666 i całej realności lwh. 177 ks. gr. gm. kat. Spytkowice objętych wraz z przynależnościami, składającemi się z jednej krowy czarnej.

Nieruchomości wystawione na licytację są ocenione: połowa realności lwh. 630 na 5.166 K. 50 h., połowa realności lwh. 666 na 385 K, cała realność lwh. 177 na 1.544 K. 50 h., przynależności zaś na 110 K.

Najniższa cena wynosi odnośnie do połowy realności lwh. 630, 3.444 K. 34 h., odnośnie do połowy realności lwh. 666, 256 K. 66 h., odnośnie do realności lwh. 177, 1103 K., poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, które się niniejszem zatwierdza, i odnoszące się do tych nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły oceniania i t. d.) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, Nr. 2 w tymże biurze.

Takie prawa, wobec których niniejsza licytacja byłaby niedopuszczalną, należy zgłosić do sądu najpóźniej przy wyznaczonym terminie licytacyjnym, inaczej roszczenia tego rodzaju co do samej nieruchomości nie mogłyby być już ze skutkiem podnoszone.

Te osoby, dla których jakie prawa lub ciężary na powyższych nieruchomościach bądź obecnie już istnieją, bądź w toku postępowania licytacyjnego powstaną, zawiadamiane będą o dalszych wydarzeniach tego postępowania, jedynie przez przybicie na tablicy sądowej, jeśli nie mieszkają w okręgu sądu niżej wymienionego i nie wskażą temuż sądowi pełnomocnika do doręczeń w siedzibie sądu zamieszkałego.

Licytacja odbędzie się w tym porządku, że najpierw sprzedaną zostanie połowa realności lwh. 630, a gdyby uzyskana cena kupna do zaspokojenia wierzycieli nie wystarczała, realność lwh. 177 i na końcu połowa realności lwh. 666.

Dnia 11. września 1909 r.

C. k. Sąd powiatowy w Zatorze, Oddział II.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.